

Gdy dom był pełen gwaru, tętniący życiem; obfitujący w kłopoty i problemy – pani Agata nieraz wzdychała : Zazdroszczę samotnym wdowom, te to mają święty spokój

. Przyszedł czas, że i ona została samotną wdową, ale wcale się z tego nie cieszyła. Tak córki, jak i syn byli pochłonięci swoimi rodzinami, swoimi sprawami.

Jak ktoś przyjeżdżał, to nie bezinteresownie. Wnuki wołały towarzystwo rówieśników. Niedzielne obiady też niby były po to, by babcia nie czuła się opuszczoną, w istocie był to dzień ciężkiej harówki. Nieraz zasłuchana w piękną, starą melodię ocierała łzy. Życie się dla mnie skończyło, mam tylko wspomnienia – myślała.

Najgorzej było jesienią i zimą. Telewizja i gazety męczyły oczy; pozostawało radio i jakieś drobne robotki. Wieczorami lubiła dzwonić do wnuków i słuchać ich relacji, co w szkole, co w domu. Kiedyś, gdy zadzwoniła w słuchawce odezwał się niski, męski głos. To była pomyłka, pani Agata przepraszała i tłumaczyła się. Pan powiedział, że chętnie by pogadał z kimś, kto ma tak miły dla ucha głos, ale czeka na telefon od syna, więc może jutro? Porozmawiamy?

- -No dobrze – rzekła z wahaniem. Później rozważała, że to może jakiś dziwak, albo podpity żartowniś. Ale następnego dnia tak układała zajęcia, by o tej godzinie być w domu. Zadzwonił telefon, drżącą ręką podniosła słuchawkę.

Pan się przedstawił, powiedział , gdzie mieszka i czekał, że ona uczyni to samo. Znow się wahała; powiedziała tylko, że na imię ma Agata i że jest wdową. Przyznał się, że cały dzień myślał o tym, czy ona odbierze; jest sam od wielu lat, owdowiał, gdy syn miał piętnaście lat – teraz ma trzydzieści, pracuje w Niemczech, zamierza się żenić Jak na pierwszą rozmowę, to było aż nadto.

Umówili się, że pogadają następnego dnia.. Pani Agata wysprzątała mieszkanie, poszła do sąsiadki podciąć włosy, była bardzo podekscytowana; tak jakby ktoś miał przyjść. Nie była pewna, czy on zadzwoni i nie do końca wierzyła, że ten głos nie kłamie.

Zadzwonił, opowiadał o samotnym życiu, o smutnych wieczorach, gdy nie ma do kogo ust otworzyć, ona wiodła podobne życie; bardzo dobrze się rozumieli.

Po miesiącu ona wiedziała o młodziutkiej kandydatce na synową, on o córkach, które przychodzą, jak coś potrzebują i synu, który rzadko wpada, bo synowa jej nie lubi.

Tak minęła zima. Przed Wielkanocą pan Benedykt uprzedził, że nie będzie mógł dzwonić, bo syn na parę dni przyjeżdża. Minął jeden tydzień i drugi – a telefon wciąż milczał. Więc zadzwoniła pani Agata. Numer niedostępny? A cóż się tam stało?. Rozmyślała dwa dni, w końcu postanowiła pójść pod adres, który jej tyle razy podawał i zobaczyć na miejscu co się stało.

Drzwi otworzyła ślicznotka w skąnym szlafrocuku i wyjaśniła, że tatuś poszedł do serwisu, bo stacjonarny telefon zlikwidowali, kupili dziadkowi komórkę, ale się popsuła. Określiła dość dokładnie, gdzie tę komórkę kupowali.

Szła przez pachnący młodziutką zielenią park na skróty, naprzeciw szedł pan z laseczką w ciemnym kapeluszu, mieli się i przystanęli, by się obejrzeć

– Pan Benedykt? – zapytała. Tak się poznali. Przepraszał, że nie może jej zaprosić i ugościć. Przyszła synowa straciła pracę, nie ma na opłacenie stancji i wprowadziła się do niego.

– Skaranie boskie z tą dziewczyną, śpi do obiadu, pali papierosa za papierosem; w domu jest taki bałagan, że wstyd kogoś wpuścić! Poszli do pani Agaty, spędzili miły wieczór; w rewanżu zaprosił ją w najbliższą niedzielę do restauracji.

Wkrótce wieść o tym, że mama ma adoratora doszła do córek. Najpierw zjawiała się Majka. Wypytywała, drążyła, ale matka nie miała odwagi przyznać się do tej znajomości.

– Ty słuchaj, co ludzie gadają, to daleko nie zajedziesz – zbyła ją byle czym. Z drugą córką już tak łatwo nie było, bo wiedziała o wizytach pana Benia, o wspólnych spacerach, zakupach. Tak niegrzecznie wyrażała swoją opinię o tej znajomości, że pani Agata ubrała się i rzekła

– Wybacz kochanie, ale mam sprawy do załatwienia. Córka poszła obrażona, a ona przeplakała cały wieczór. Rozmyślała, co robić, co wybrać? Wiedziała jednakże, że jak się spotka kogoś takiego, to jakby dar od losu.

Wszystko jej się w nim podobało; lubiła słuchać, gdy nucił stare melodie, gdy całował jej dłonie, dawał drobne upominki. Uwielbiała patrzeć, jak radzi sobie w kuchni. Prawdziwy mistrz patelni! Był miły, rycerski, pełen ciepła i dobroci. Przy nim czuła się młodsza, ładniejsza, zdrowsza. Przekreślić to wszystko; czy przez swoją samotność uczynię dzieci szczęśliwymi? -

Pod koniec maja okazało się, że przyszła synowa Julka, jest w ciąży i że syn wraca na dobre. W lipcu zamierzali wziąć ślub, a przyjęcie urządzić w mieszkaniu pana Benia. Wynajęli fachowca, sami zakasali rękawy i przystąpili do remontu .

Opiekę nad dziewczyną powierzyli pani Agacie. Z racji swego stanu Julka rzuciła palenie, stała się przez to niezdolnie kapryśna i nerwowa. Wszystko ją drażniło; pani Agata zastanawiała się, jak przetrwa te parę dni do końca remontu.

Po dwóch dniach, umęczona, zaproponowała wspólny pobyt w domku na działce. Julce było wszystko jedno. Dziewczyna nie kwapiła się do żadnej pracy, trzeba było ją obsługiwać; dzień był parny, duszny – pani Agata nie miała siły na sianie, czy pielenie. Siedziały na tarasie domku i patrzyły na kipiącą wokół zielen.

– Powiedz mi ile gości zamierzacie zaprosić.? W dużym pokoju zmieści się najwyżej dwadzieścia osób – przerwała ciszę pani Agata.

– No my z Markiem, wy i świadkowie, czyli sześć osób – odparła Julka

- Jak to, a twoi rodzice? Rodzeństwo?

– To znaczy – zawahała się i wytarła pot z czoła – Mój ojciec jest wysokiej rangi wojskowym, więcej jest na misjach, niż w kraju, teraz też go nie ma. Moja mama nie zamierzała wiernie czekać na męża, więc nie żyłyśmy w zgodzie, jak byłam w domu. A brat po studiach pracuje w dyplomacji, głównie gdzieś daleko, nawet nie wiem gdzie – odpowiedziała i popatrzyła na swą rozmówczynię wyczekująco.

Starsza pani milczała.

-Jedyna moja bliska rodzina, to Marek i pan Beniu – zakończyła Julka. Pani Agata podeszła, przytuliła panienkę i szepnęła:

- Mam nadzieję , że i mnie zaliczysz do tej swojej rodziny... Milczały przytulone, a oczy miały pełne łez. Po chwili starsza pani wróciła na swój leżak i zapytała;

- U księdza już byliście? Julka wytarła spoconą twarz i odpowiedział cicho

– Ja nawet nie byłam ochrzczona i tak dalej, nie będzie ślubu w kościele.

– Jesteś niewierząca?

Dziewczyna zwiesiła głowę i wyglądało na to, że odpowiedzi nie będzie. Po jakimś czasie spojrzała na panią Agatę i rzekła

– Nieraz byłam w takich sytuacjach.. – machnęła ręką, jakby coś odpędzała – wtedy się modliłam i wszystko dobrze się kończyło. Wierzę, że Bóg jest.; ale bez żadnych religii i niech tak zostanie. Marek powiedział, że dziecko wychowamy po chrześcijańsku, nie mam nic przeciwko temu – dodała poważnie.

Siedziały w milczeniu, a że zerwał się gwałtowny wiatr i słychać było dalekie grzmoty, poszły do altanki.

Gospodyni popatrzyła na gęste, ciemne loki, na promieniste, zielone oczy panienki i powiedziała

– Pięknie ci będzie w białej sukni i welonie.

– Myśli pani , że mogłabym?

– A czemu nie, przysięga, to przysięga, ślub, to ślub! Obowiązuje strój weselny. Jak chcesz, to jutro pochodzimy po sklepach i coś sobie wybierzesz.

– A Marek nie będzie zły, że bez niego?

– No coś ty, Pan Młody nie może cię widzieć tak ubraną, dopiero prze samą ceremonią! Wszystko schowamy u mnie.

Ten wspólnie spędzony tydzień bardzo zbliżył obie panie; połączyła je dziwna więź, pełna ciepła i serdeczności. Uroczystość pięknie się udała: mieszkali razem z ojcem ale

pan Benio narzekał na młodych małżonków i kiedy tylko mógł uciekał do pani Agaty, bywało ,że całe tygodnie spędzał na działce. Ale lato poczęło się chylić, noce były chłodne i trzeba było wracać do siebie.

Kiedyś, gdy wracali z działki z koszami pełnymi owoców, odezwały się dzwony w pobliskim kościele.

Pan Benedykt przystanął, postawił kosz na ziemi i rzekł uroczyście

– Nie mamy za wiele czasu. Nim nam ostatni raz zadzwonią, niech wpierw biją dzwony weselne. Ja bez pani już nie potrafię żyć. Pani Agata przytuliła się do niego i odrzekła

– Ani ja bez ciebie.

Wkrótce Majka miała urodziny, zjechała się rodzinka. Pani Agata uznała, że to dobry moment, by powiedzieć dzieciom, że wychodzi za męża. Kiedy czekała, by zabrać głos, odezwała się synowa.

– W starszym wieku ludziom najbardziej potrzebny święty spokój. Ja, jak widzę tych starych, którzy tulą się do siebie, czule ściskają, to mi się po prostu robi niedobrze. Cisza, tylko Majka parsknęła śmiechem.

– No i jak można tak zapomnieć tego, z którym się życie przeżyło – dodała druga córka. Zgnębiona pani Agata wyszła z przyjęcia.

Wzięli cichy ślub, tylko z udziałem świadków . Pan Beniu zamieszkał u żony. Niestety tak w swoim mieszkaniu, jak i tu, źle się czuł – nie na swoim.

Ach, gdyby tak zrealizować plan Marka.! Syn wyjechał za granicę po to, by zarobić i kupić dom na wsi. Znalazł taki, wymarzony domek , nawet już pewne kroki w urzędach poczynił. Jednakże wyszło, jak wyszło – musiał

-

wracać, gotówki jest za mało do tego, Julka, póki co, nie chce ruszać się z miasta.

Rozmawiali o tym, Marek zachęcał, by ojciec namówił żonę do sprzedaży swego mieszkania, wtedy starczy i na kupno i na remont. Pani Agata słyszeć nie chciała o takim przewrocie.

- Po co nam to na starość? Ale zgodziła się na wycieczkę na wieś.

– Pojedziemy, ot tak sobie, pokażę ci domek, który Marek zamierzał kupić. Była ciepła ,

październikowa niedziela. Pojechali we troje.

Za wioską, na wzgórku, przytulone do kolorowej teraz ściany lasu, stały dwa domy: okazała piętrowa leśniczówka i nieopodal biały zgrabny domek. Być może dawniej lokum dla gajowego, lub jakiegoś robotnika leśnego.

Klucz miał leśniczy, weszli do środka – było jasno i ciepło, jakby słońce świeciło w każde okno, albo jakby ktoś napalił w piecu kaflowym. Gdyby nie brudne ściany, można by się wprowadzać. Obejście też był ładne, całość ogrodzona wysokim parkanem, żeby zwierzyna leśna nie wchodziła na podwórkę.

– Tą jabłoń trzeba wyciąć, cały środek spróchniały, gruszy gałęzie podciąć, bo dach uszkodzą, a te śliwki pewnie dziczki, takie gęste – robiła uwagi pani Agata. Postępujący za nią panowie spoglądali na siebie z uśmiechem.

- – Coś z tego będzie! Do tego nazbierali całą torbę grzybów parę metrów od budynku. Cudowna niedziela, pełna wrażeń i już prawie, prawie podjęta decyzja, ale jeszcze odrobina wahania.

- – Co dzieci powiedzą? Mąż nie naciskał i słusznie, bo po paru dniach pani Agata oświadczyła, że była u znajomego, który pracuje w Nieruchomościach i mają amatora na jej mieszkanie.

Dostali zaliczkę i możliwość mieszkania jeszcze przez pół roku. Kupili ten domek! Pozostało coś zrobić z działką, córki odmówiły, syn przyjął. Teraz wszyscy wiedzieli, co mama przedsięwzięła i nie było łatwo. Choć już nie było odwrotu pouczeniu, straszeniu, ostrzeganiu nie było końca.

Umęczeni, spakowali niezbędne sprzęty i zamieszkali na swoim. W połowie grudnia Julka urodziła córeczkę, trzeba był pomóc młodym znaleźć się w nowej sytuacji.

Pani Agata była i w kuchni i przy dziecku i w łazience przy pralce – wszędzie. Julka patrzyła i nadziwić się nie mogła, że ona robi to z takim oddaniem, z sercem. Jej też się zdarzało szukać ukojenia w ramionach tej dobrej kobiety, gdy była szczególnie umęczona i wystraszona reakcjami maleństwa. Gdyby nie mała krzykaczka, która nie dawała pospać, święta te byłyby naprawdę piękne. Ale i tak wracali do mieszkania pani Agaty z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

– Popatrz Beniu jak ta dziewczyna potrafi szczerze dziękować za odrobinę okazanego serca; a moje dzieci, którym przecież życie poświęciłam, poprzestały na telefonicznych życzeniach.

– Daj im trochę czasu, niech się oswoją z tymi wszystkimi zmianami, którymi ich zaskoczyłaś – mitygował dobrotliwie mąż.

- Zima wciąż była łagodna, wręcz ciepła, wrócili więc na wieś, wynajęli majstrów i zaczęli remont.

Wielkanoc w tym roku wypadła na początku kwietnia; zapowiadało się cudownie. Wokół domu kwitły przebiśniegi, drzewka świeciły pobielonymi pniami, powietrze pachniało wiosną. Zaprosili dzieci i uwijali się przy przygotowaniach.

- W Wielką Sobotę niebo się zaciągnęło i zaczął sypać śnieg! Nazajutrz było jeszcze gorzej. Kto się będzie pchał w taką pogodę na wiejskie bezdroża?

- Stół pięknie nakryty, co z tego, nikt nie tknął jedzenia, choć pora śniadania dawno minęła. Pani Agata powoli zносиła talerze z jadłem do kuchni, w pewnej chwili zastygła w bezruchu

.- Benek, kochanie wyjrzyj, czy to wiatr taj huczy, czy samochód podjechał?

Wkrótce dom napełnił się wesołą wrzawą, przyjechali wszyscy w komplecie; musieli tylko poczekać, aż pług odśnieżny utoruje im drogę. Wszak to Wielkanoc, robotnicy leśni też świętują.

Nanieśli śniegu, wyziębili mieszkanie, a gospodarze byli wniebowzięci. Trzeba było pożyczyć parę krzeseł od leśniczego. Goście byli zachwyceni pięknem okolicy, nie mogli się dosyć nachwalić trafnego wyboru miejsca. Zasiadli do stołu. Pan Beniu wstał i ku zaskoczeniu wszystkich, mocnym głosem zaśpiewał:

- „ Zmartwychwstał Pan, Zmartwychwstał Pan Zmartwychwstał Pan -Alleluja, Alleluja, Alleluja...”

- – No, pięknie- wykrzyknęła Majka,- niech się chowa nasz organista!

Teraz wstała gospodyni, chciała powiedzieć, jak bardzo się cieszy, że są wszyscy razem i wiele, wiele

więcej, ale popatrzyła, jak Julka dyskretnie wyciera oczy i tylko cicho rzekła:

- Pewnie zgłodnieliście, no to zaczynamy świętowanie.
- Nie ma na co czekać, tyle wszelkiego jadła nawieźliście, że musimy się uwijać, by to w dwa dni zjeść
- śmiał się dobrodusznie pan Beniu. -Ale zaczniemy od święconego jajeczka!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Maria Bodnar, dodano 09.04.2019 10:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.